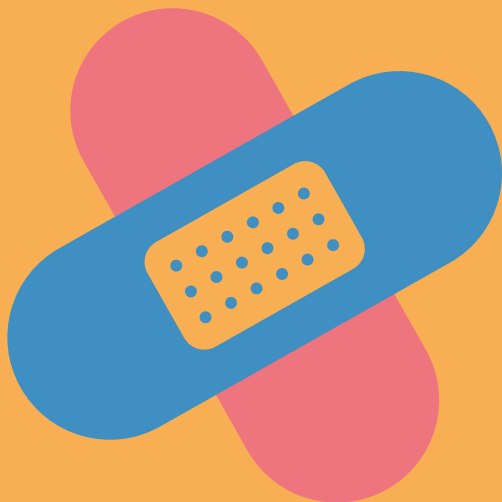


# YANEK

Ś W I T A Ł A

# POLSKI SOR

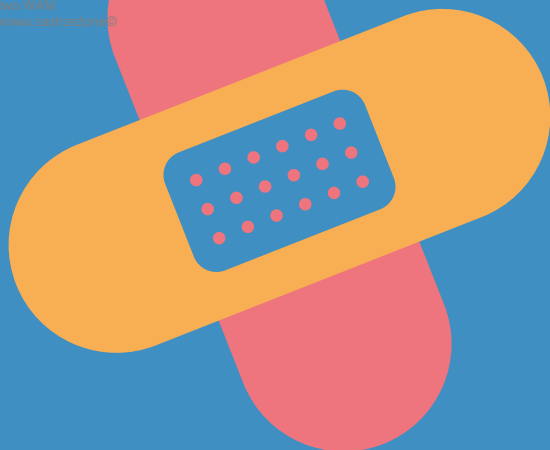
UWAGA, BĘDZIE BOLAŁO



# Spis treści

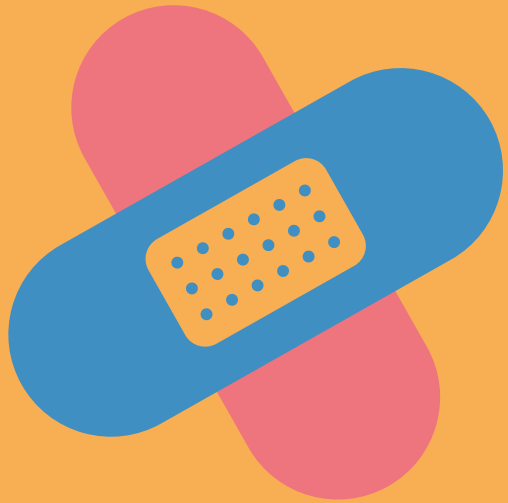
<b>Wstęp</b> . . . . .	<b>7</b>
<b>1. Po co mi to było? Jak zostałem ratownikiem</b> . . . . .	<b>17</b>
<b>2. W kodzie 1, czyli w karetce pogotowia ratunkowego</b> . . . . .	<b>53</b>
<b>3. SOR – miejsce, które przyciąga ómy</b> . . . . .	<b>93</b>
<b>4. Babcia Leokadia i dwa kryzysy na granicy</b> . . . . .	<b>123</b>
<b>5. Pijanemu nic się nigdy nie stanie?</b> . . . . .	<b>161</b>
<b>6. Psycha ratownika</b> . . . . .	<b>193</b>
<b>7. Destroy this fucking system!</b> . . . . .	<b>211</b>
<b>8. Pomóż sobie i bliskim</b> . . . . .	<b>253</b>
<b>Zakończenie</b> . . . . .	<b>283</b>





1

# Po co mi to było? Jak zostałem ratownikiem



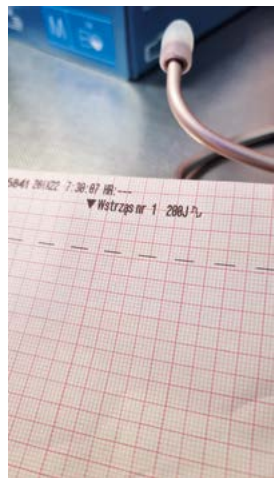
Do pracy w ratownictwie medycznym nie doprowadziła mnie fascynacja karetkami czy inna wkrętka z dzieciństwa. Długo szukałem swojej drogi w życiu. Kiedy byłem młodszy, wydawało mi się, że mogę zmienić cały świat, a potem to bardzo szybko zostało zweryfikowane. Ale bunt wobec tego, czego nie rozumiałem, wobec zasad, których nikt ze mną nie ustalał, ale kazał mi ich przestrzegać, był we mnie od zawsze. Chodziłem swoimi ścieżkami i trudno było mnie zmusić do rzeczy, które w mojej ocenie nie miały sensu. Jeśli trzeba było coś głośno powiedzieć, zawsze byłem pierwszym, który to robił. Szkoda mi było czasu na czekanie, aż ruszy się ktoś inny, i nie widziałem powodów, dla których miałbym siedzieć cicho. Ale poczucie odpowiedzialności szybko stało się też toksyczne, autodestrukcyjne. Często zapominałem o swoich potrzebach, nie umiałem odmówić, przekładałem swoje plany. To nie był czysty altruizm. Pomagając innym, czułem się ważny. Wybierając pracę w ochronie zdrowia, nie myślałem o pacjentach, a o tym, że to ja chcę mieć ciekawe zajęcie i zajmować się rzeczami, które mają sens. Chciałem być tym, który wie, co ma robić zawsze i wszędzie. Tym, który jest zdecydowany i działa, kiedy inni wpadają w panikę. Ta robota właśnie tego uczy, ale często też zostajesz z poczuciem, że ktoś inny postąpiłby lepiej albo byłby miłszy. Na szczęście z czasem to mija.

Moja dziewczyna zawsze czepiała się moich bojówek, później od terapeutki usłyszałem, że to są spodnie do wszystkiego. Na moje myślenie prawdopodobnie miały też wpływ czasy dzieciństwa, kiedy nic nie było pewne. Zacząłem powoli nad tym pracować i coraz częściej wychodzić na miasto bez przygotowania na apokalipsę. Wtedy właśnie zaczął się kryzys na granicy polsko-białoruskiej

## 20 POLSKI SOR. Uwaga, będzie bolało

i ja w tych samych bojkach leżałem w krzakach, ukrywając się przed strażą graniczną, i szukałem dzieci, które potrzebowały pomocy. Bojówki jednak się przydały.

Zaczynałem w harcerstwie. Byłem drużynowym, bardzo mocno się w to angażowałem. Imponowała mi wtedy zaradność, a tego właśnie uczyli mnie w ZHP. Jak nie możesz wejść drzwiami, to wchodzisz oknem. Już wtedy ratownicy medyczni to byli w moich oczach tacy goście, którzy zawsze wiedzą, co robić, chociaż nie załapałem się na żaden kurs harcerskiej szkoły ratownictwa. Na początku to właśnie harcerstwo dawało mi poczucie, że działam w grupie, która ma sensowny cel. W ogólniaku porzuciłem harcerski mundur na rzecz wizerunku punkowca z długimi włosami i w glanach. Na pewno kierowała mną też potrzeba przeżywania przygód – Piła to jednak nudne miasto. Ciekawe były tylko protesty, kiedy mieli wprowadzić ACTA 2. Pierwszy raz zobaczyłem wtedy, jak policja bije ludzi i jak ludzie nie dają się bić. Buntowaliśmy się przeciwko nauczycielom, którzy przychodzili do pracy i nie wiedzieli, co mają z nami robić. Wtedy też – w pierwszej pracy – zobaczyłem, jak to jest





być pracownikiem bez żadnych praw. Pracujesz na czarno, szef mówi, że ci nie zapłaci, a ty masz swoje zobowiązania i czujesz się w tym całym systemie jak ściera do podłogi. W domu również nie było najlepiej, na studia wyprowadzałem się więc z nabytą odpornością na nieoczekiwane.

Dwa razy zaczynałem socjologię: najpierw w Poznaniu, później w Warszawie. Do tej pory się tym interesuję i czytam książki socjologiczne, uwielbiam też reportaże. Zawsze fascynował mnie punkt widzenia drugiego człowieka, ale o rzeczach wielkich możesz pogadać, jak nie jesteś głodny, a żeby nie być głodnym, musiałem znaleźć pracę. Pracowałem przy koncertach i eventach jako techniczny. Miałem doświadczenie, bo za małolata w Pile dorabiałem sobie w firmie nagłośnieniowej, gdzie dostawałem zawrotne 50 złotych za dobę. Przychodziłem wtedy do szkoły w poniedziałki skacowany i zasypiałem na zajęciach. Nauczycielki nie dowierzały moim tłumaczeniom, ale przynajmniej koleżanki z równoległych klas szalały, kiedy pokazywałem im zdjęcia z kimś znanym.

Na studiach początkowo byłem zadowolony z tej roboty, wydawała się ciekawa, prestiżowa i niestandardowa. Ale też bardzo szybko pojawiło się poczucie, że to nie jest coś, co można robić całe życie. W pełni zdałem sobie z tego sprawę, kiedy byliśmy z Pidżamą Porno w Londynie na jakimś polskim festiwalu. Reszta technicznych to byli ludzie w wieku moich rodziców. Zrozumiałem, że jeśli nie zacznę działać, jeśli czegoś w życiu nie zmienię, to już zawsze zostanę na tym etapie. Czara goryczy przelała się, kiedy miałem wypadek na scenie – uderzyłem całkiem mocno barkiem, głową i szyją o głośniki. W ułamku sekundy uświadomiłem sobie, że nie mogę dłużej pracować bez ubezpieczenia. Zapisałem się wtedy

## 22 POLSKI SOR. Uwaga, będzie bolało

na archeologię, ale tylko po to, żeby mieć ubezpieczenie. Poszedłem z ciekawości na jeden wykład, ale gdy zobaczyłem siedzących tam ludzi, od razu zrobiłem w tył zwrot. Jeszcze chwilę popracowałem w branży muzycznej – koncerty i festiwale w Stanach, Wielkiej Brytanii, Irlandii. Wiele mnie to nauczyło, choć z perspektywy czasu wiem, że to nie jest dobre miejsce pracy dla 20-latka – za dużo pokus. Ale dzięki temu nie miałbym teraz problemu wystąpić przed 30 tysiącami osób. Wychodziłem i dawałem publiczności znać, żeby nie rozmawiała, albo na potrzeby jednego kawałka płaśałem po scenie w stroju więźnia.

Później przez rok nie studiowałem i postanowiłem zrobić użytek z mojego paszportu. Z rodziną nigdy nie podróżowaliśmy, bo w domu się nie przelewało, a ja byłem bardzo ciekawy świata. Zwiedziłem Ukrainę, Gruzję, Armenię i Iran – wszystko na stopa. W Iranie się zgubiłem, nikt nie mówił po angielsku i nikt nie miał internetu, a nawet jeśli, to nie tyle, aby wystarczyło na tłumacza online. Stwierdziłem wtedy, że jeżeli przeżyję ten dzień, to będę niezniszczalny. Że nic mnie już nie złamie. Udało się, a ja uwierzyłem w siebie. Wróciłem do Polski i pożegnałem się z chłopakami z zespołu. Byłem wtedy w związku z ratowniczką. Ona nie pracowała w zawodzie, ale ja interesowałem się już tym tematem i zazdrościłem jej wiedzy, którą też chciałem posiadać. Oczywiście odradzała mi to, ale nie rozumiałem. Kiedyś kolega zabrał mnie na wykład ratownika, który opowiadał o swojej robocie w Afganistanie. Zresztą wciąż chodzę na jego wykłady. Wyszedłem stamtąd z koparą przy ziemi i pozbawiony wszelkich wątpliwości.

Studia z ratownictwa medycznego udało mi się połączyć z pracą, chociaż początki nie były łatwe z powodu ogromu materiału teoretycznego. Na pierwszych wykładach czuliśmy się jak bohaterowie

seriali medycznych obdarzeni dodatkowo supermocami postaci z kreskówki. A wykładowca tę naszą dumę od razu wyciszył, mówiąc: „Skończycie rozwiedzeni, z depresją, będziecie podkradać dragi z sejfu, walić po kablach albo zapijać się do nieprzytomności”. Nikt go wtedy nie rozumiał, ale po czasie uważam, że on jako pierwszy zachował się wobec nas fair. Każdy nas zniechęcał i wydawało nam się, że przesadzają. Przestaliśmy brać ich groźby na serio. Potem jednak, gdy zaczęliśmy chodzić na imprezy z ratownikami, okazało się, że spora ich część to faktycznie rozwodnicy z uzależnieniami. Obecnie mężczyźni to chyba mniejszość na studiach ratowniczych. Kobiety radzą sobie świetnie, ja nie widzę specjalnej różnicy między ratownikiem a ratowniczką. I na nic się zdadzą argumenty, że przecież kobieta nie podniesie 150-kilogramowego pacjenta, bo ja też sam go nie podniosę. Ratowniczkę ewentualne utrudnienia w sferze fizycznej nadrabiają merytoryką, nie panikują i często łagodzą obyczaje.

Każde studia medyczne są trochę inne. Studenci pielęgniarstwa mają wiedzę szerszą, ale płytszą. Lekarze, niezależnie od wybranej później specjalizacji, muszą nauczyć się wszystkiego. Nas od pierwszego dnia uczono samodzielności i podejmowania decyzji. Oczywiście nasze zawody mają wiele wspólnych cech, możemy się częściowo zastępować i wspierać. Pampersa potrafi zmienić każdy z nas, ale czas lekarza jest o wiele bardziej cenny niż ratownika. Ratownictwo uczy radzenia sobie z sytuacjami nowymi i dziwnymi. Na egzaminie praktycznym można wylosować: pobite dziecko, zatrzymanie krążenia w DPS-ie albo przyjmowanie porodu, i w tym wszystkim trzeba umieć się odnaleźć. Z całym szacunkiem do biologów czy naukowców zajmujących się genetyką, ale w rozpoznaniu zapalenia płuc nie jest potrzebny cykl



## 24 POLSKI SOR. Uwaga, będzie bolało

Krebsa – musisz mieć pojęcie, gdzie przyłożyć słuchawkę, rozróżniać, czym się różni trzeszczenie od rzężenia, i wiedzieć, dlaczego raz trzeszczy, a raz rzęzi. Tak samo nie uczono nas odróżniania rodzajów sepsy, a jedynie rozpoznawania jej. Oczywiście z czasem zyskujesz wiedzę o tym, czym jest reumatoidalne zapalenie stawów i dlaczego nie można go do końca życia leczyć ketonalem, ale to nie jest zajęcie ratownika. Pewien profesor zawsze powtarzał, że nie mamy być małymi lekarzami, tylko wielkimi ratownikami. Mamy swoją działkę i tego trzeba się trzymać.

Były również zagadnienia, które doceniłem dopiero po czasie. Nie przepadałem za dziećmi, więc nie przykładałem się za bardzo do pediatrii. Potem jednak szybko musiałem nadrabiać te zaległości w pracy, bo dzieci trafiają się bardzo często. Raz zdobyta wiedza z ratownictwa zostaje na całe życie. Pewnie nie będę jeździł całe życie w zespole ratownictwa medycznego, ale jeśli będę miał dziecko i dojdzie do zakrztuszenia, nie będę bezradnie patrzył, jak się dusi, czekając na przyjazd pogotowia. Chociaż znajdują się też takie rzeczy, które się nie sprawdziły. Uczyli nas na przykład języka migowego, żebyśmy mogli dogadać się z osobą głuchą, ale do tej pory umiem wymigać tylko, że nazywam się Janek i jestem ratownikiem. No może jeszcze przeliterować wyraz „ruchanko” i znak zapytania. Ale to wiem akurat z imprezy ratowniczej, bo tam dowcipy krążą tylko wokół seksu, umierania i martwych płodów. Zresztą łatwiej jest dogadać się za pomocą kartki i flamastra. Myślę, że w ciągu trzech lat odpadła 1/3 studentów. Widocznie skumali, że to nie są studia dla nich. Zresztą w moim roczniku większość osób to były stare przyki po 40. Wielu miało swoje firmy i poukładane życie, ale w ramach kryzysu wieku średniego postanowili ratować ludzi.

W ekipie ze studiów mieliśmy świetne relacje, do tej pory z więznością utrzymuję ciepły kontakt – jeździmy razem na Woodstock, działaliśmy na granicy polsko-białoruskiej i wiem, że gdybym zadzwonił do któregoś z problemem, to znalazłby dla mnie rozwiązanie. I ja też zawsze im pomagałem. Kiedyś zadzwonił do mnie kumpel, zawodowy żołnierz, i mówi: „Musimy uratować pewne małżeństwo”. W skrócie: facet bzyknął żonę swojego przełożonego i pękła im guma – potrzebował tabletki „dzień po”, wtedy były na receptę. Zadzwoniłem do pani doktor, z którą w tamtym czasie bardzo dobrze się znałem, a ona bez problemu wystawiła mi receptę na siebie. Zrobiliśmy z tym kumplem nocny rajd po wszystkich aptekach w Warszawie, oczywiście ja wchodziłem do środka, bo on był obsrany. Dopiero w ósmej tabletką się znalazła. Ale to są właśnie takie przyjaźnie, taki typ zażyłości.

Na moich studiach organizowano jeszcze obozy: zimowe – do jednostki GOPR, i letnie – do WOPR-u. Nie jeździliśmy na akcje, ale mogliśmy skorzystać z noszy francuskich, zobaczyć akcję ewakuacyjną i podpatrzeć ich triki. Oprócz tych kursów przewidziane były dwa tygodnie w straży pożarnej. Straszny beton. Niczego nie mogłem robić bez nadzoru behapowca, bo jeszcze bym sobie kostkę skręcił, wchodząc po schodach. Później odbył się kurs składający się z 45-minutowego filmu i kilku pytań, a resztę czasu spędziłem, segregując ich zakurzone dokumenty. Załapałem się tylko na kilka wyjazdów krajoznawczych.



Raz w życiu widziałem, jak dentyści dosłownie uratowali życie pacjentowi. 55-latek z nowotworem, o którym dowiedział się w poniedziałek, we wtorek trafił do centrum stomatologicznego. Wygnali wszystkich innych pacjentów, przez 4 godziny rwali zęby, potem jeszcze szyli. A w czwartek pacjent dostał pierwszą chemię.  
Żyje do dziś.

© Wydawnictwo WAM, 2022

Opieka redakcyjna: Sławomir Rusin

Redakcja: Jakub Kuza

Korekta: Anna Adamczyk, Róża Skalska

Skład i opracowanie graficzne: Lucyna Sterczewska

Projekt okładki: Paweł Harlender/Studio Inigo

Wszystkie fotografie w książce pochodzą z archiwum autora.

Grafiki: pixabay/Memed\_Nurrohmad

ISBN 97978-83-277-3403-7

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

[www.wydawnictwomando.pl](http://www.wydawnictwomando.pl)

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: [handel@wydawnictwomando.pl](mailto:handel@wydawnictwomando.pl)

Druk i oprawa: LEYKO Sp. z o.o. • Kraków